Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 2 stycznia 1921 r. Nr 2.

Redakcja i Administracja: Tarnów.

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: Michał Czech.

Jak wygląda „program“ Stapińskiego.

„Nikt nie jest prorokiem w swej ojczyźnie“ — tak mówi stare przysłowie, czyli innemi wyrazami, że zazwyczaj, ludzie nie słuchać proroków. A dlaczego? Bo albo ludzie są źli, albo — co najczęściej się zdarza — prorok jest zły, więc dobrzy ludzie nie mają powinności słuchania go.

Ten ostatni wypadek jest z panem Stapińskim, który, jako człowiek zły i przewrotny, gwałtem narzuca się polskiemu ludowi na proroka i nie posiada się z wściekłości, że przeważna część społeczeństwa, pamiętna jego szalbierstw i kuglarstw — odwraca się od niego, bo nie wierzy ani w jego szczerość ani uczciwość.

I słusznie! Bo czemże to p. Stapiński starał się zasłużyć na nasze zaufanie? Czy wtedy, kiedy za judaszowe pieniądze za 80.000 koron wziętych jako łapówka od rządu austrjackiego, połączył się z osławionym głuptasem a wrogiem ludu — niejakim Marjanem Dąbrowskim w krakowskim „Kurjerku“ i wypisywał tam lub kupionym pismakiem wypisywać kazał plugawe oszczerstwa na chłopa? W owych czasach powtarzano sobie przecież po całym Krakowie złośliwy wierszyk o obydwóch spekulantach:

„Jan Stapiński dla szacherek
Kupił sobie Kuryjerek,
On z Dąbrowskim — jak dobrani,
Któryż kogo ocygani?

Pokazało się wkońcu, że ów Marjan Dąbrowski ocyganił Stapińskiego. O tym p. Dąbrowskim pomówimy innym razem — tymczasem zajmijmy się naszym nieproszonym prorokiem — Stapińskim

P. Stapiński w chwilach najbardziej przełomowych, najniebezpieczniejszych dla Ojczyzny i ludu polskiego, w czasie wielkiej wojny — cóż uczynił dla tych, którym się teraz na opiekuna narzuca? Oto zawiesił wydawnictwo swego pisemka, uciekł do Wiednia i tam razem z swym dawnym przyjacielem i wspólnikiem, również uciekinierem, z tym Marjanem Dąbrowskim, radzili codziennie w Kawiarni Centralnej. A nad czem radzili, czy może nad dobrem i ratunkiem ludu? Nie! oni radzili nad tem, gdzieby można dobrze sprzedać wypaskowany wagon czekolady lub krochmalu. Bo ten Dąbrowski, to jeszcze z swych młodych lat dobrze się zna na interesie kolonjalnym i papierowym.

Czy p. Stapiński w ostatnich czasach tem chciał się wkraść w zaufanie ludu, że jak sam się w „Przyjacielu Ludu“ przyznaje — dorobił się na spekulacjach majątku, a sam wrzeszczy w niebogłosy, by wielkie obszary rozparcelować i rozdać chłopom?... Niechże od siebie rozpocznie tę reformę rolną i własne grunta rozparceluje i odda bezrolnym! A potem niech się przepasze sznurem i weźmie laskę w rękę i idzie jak prorocy opowiadać swoją ewangielję społeczną!... Wtedy może i my mu uwierzymy.

Ale on woli w pisemku swojem ciskać się na kraj i rząd i plugawą śliną swoją plwać na lepszych i większych od siebie. W zapamiętaniu swojem nie zdaje sobie jednak sprawy, że ludzie ci zbyt wysoko stoją, by ich plwociny takiego Stapińskiego dosięgnąć mogły!...

Wszystkie jego zarzuty i dowodzenia są również głupie, jak przewrotne. Bo czegóż to chce on nas uczyć w swym „Programie na r. 1921“? „Układy pokojowe z Rosją jeszcze nie załatwione“. „Z Litwą sprawa nie załatwiona“. „Termin rozstrzygnięcia na Górnym Śląsku jeszcze nie wyznaczony“... To o tem wiemy bez p. Stapińskiego! I w rezultacie z dziecięcą szczerością przyznaje się, że nie wie tego, czy rząd zdaje sobie należycie sprawę z doniosłości tych zagadnień?“... Skoro nie wie, to jakżeż może krytykować, albo nawet i pisać o tem?

Dotychczas — są to tylko błazeństwa bez sensu i celu, cośmy powyżej przytoczyli z wywnętrzeń p. Stapińskiego. Ale dalej człowiek ten posuwa się do wystąpień, których już na karb błaznowania brać nie wolno, wypowiada on zdania, które już i codzienna prasa przyjęła z oburzeniem, rzucając mu w twarz groźne pytania: Dla kogo podjął się tej roboty, i jak skoro mógł swojego czasu na spółke z Dąbrowskim brać pieniądze judaszowskie z Wiednia, czy nie znalazł dziś innego znowu źródła.

Stapiński na podstawie fałszywych cyfr i kłamliwego obliczenia pisze, że przeciągu dwóch lat narobiliśmy długów państwowych 220 miljardów, to znaczy tyle, co Francja za cały czas wielkiej wojny.

Otóż jest to przedewszystkiem łajdackie przekręcenie cyfr, gdyż Francja posiada ten dług, obliczany we frankach, my zaś w markach, wiadomo zaś, że 1 frank równa się 35 Mkp. Liczba jest ta sama — na papierze, ale suma jakżeż różna u nas, a we Francji! Cały nasz dług faktycznie wynosi we frankach sumę 7 miljardów, nie zaś, jakby to chciał p. Stapiński, 220 miljardów franków, a 400 milionów, licząc na dolary. W rezultacie widzimy, że Polska jest stosunkowo do innych państw najmniej obciążoną długami. Widzi to każdy, widzi i wie i p. Stapiński, ale on chce umyślnie skłamanemi cyframi wmówić w świat, że stoimy pod nieuchronnem bankructwem, nad przepaścią, w którą Polska stoczyć się musi.

Czy tak postępuje dobry obywatel, by dyskredytować własną ojczyznę, podkopywać jej powagę, kredyt, pozbawiać ją zaufania zagranicy?

Biada p. Stapiński, że biednego chłopa traktuje się źle w urzędach, ale nie chce o tem pamiętać, że posiadamy administrację nie wyszkoloną jeszcze, że ta administracja tworzy się dopiero.

„Narzekaniem nic nie zrobimy! — woła na zakończenie wielkim głosem p. Stapiński. Rozpacz do niczego dobrego nie prowadzi!“... Oby te złote słowa wypisał nietylko w programie swoim!

„Potrafimy to wszystko naprawić i zmienić na dobre, jeżeli utrzymamy niezawisły byt państwowy“.

Wszystko to prawda, ale jakżeż te słowa prawdy przewrotnie i judaszowsko brzmią w ustach takiego Stapińskiego, który umyślnie jątrzy społeczeństwo, umyślnie chce wywołać rozpacz i zwątpienie w masach, który tem jątrzeniem i szkalowaniem rządu godzi w byt państwowy naszej Ojczyzny ku radości i pożytkowi wrogów naszych w Wiedniu i Berlinie!

Dlatego też uważamy za bezczelne kłamstwo i zuchwałe uroszczenie pomieszczenie w obskurnym tym programie, że jego „hasłem naczelnem jest obrona niezawisłości Polski do ostatnich granic“.

Niech p. Stapińskiego nie boli głowa o obronę niezawisłości Polski! Niech ten zdyskredytowany człowiek świętą i wielką tę troskę zostawi innym, godnym i powołanym.

Nie Stapiński nową Polskę budował, nie on będzie bronił jej niezawisłości do ostatnich granic!

Na czyjej służbie jest obecnie dziedzic z Klimkówki i Monasterka?

W „Gońcu Krakowskim“ czytamy następujący trafny artykuł:

Robota przeciw państwu.

Rozpętała się w Polsce anarchiczna robota, prowadzona przez polityków, dla których państwo polskie, odzyskana niepodległość, stały się tylko narzędziem do robienia karjery, do wypływania na wierzch przez rozjątrzanie najciemniejszych umysłów przeciwko samemu państwu. Przypominają się najtragiczniejsze lata z ośmnastego wieku, z okresu rozbiorów, kiedy to również rozpętano walki polityczne do rozmiarów niebywałych, kiedy na czoło partji wysuwały się nikczemne miernoty, handlujące wolnością dla zaspokojenia przesadnych ambicyj. Wystarczy przeglądnąć organ p. Stapińskiego, „Przyjaciela Ludu“, aby się przekonać, że robota przeciwko państwu prowadzoną jest przez tego aż nadto znanego „polityka“ z zapałem, nad którego wywołaniem pracują chyba te same siły, które pracowały ongi w czasie rozbiorów Polski, gdy naszym najzaciętszym wrogom, Rosji i Prusom, chodziło o zniszczenie polskiej państwowości.

Weźmy do ręki n. p. ostatni numer „Przyjaciela Ludu“. Wstępny artykuł, podpisany przez posła Jana Stapińskiego, zawiera między innemi taki ustęp: „Na głowę każdego mieszkańca Polski przypada już 11.000 marek długu, a 540 marek podatku. Niemiec, który wojnę przegrał, ma długu na głowę 3.346 marek, a podatku 475 marek. Z tego można osądzić, jaką jest nasza gospodarka“. Czyż ustęp taki, zamieszczony w piśmie dla ludu, nie jest wodą na młyn Niemców przed samym plebiscytem? Przecież wiemy, że Niemcy wychwytują najdrobniejsze notatki z prasy polskiej i używają ich agitacyjnie przeciwko Polsce. Możemy być pewni, że za dwa, trzy dni ustęp ten z „Przyjaciela Ludu“ pojawi się we wszystkich gazetach niemieckich na Górnym Śląsku, pojawi się w setkach tysięcy odezw, jakie Niemcy tam rozrzucą, jako argument przeciwko głosowaniu za Polską. Berlin ręce z radości zatrze, że p. Stapiński tak dla niego agituje.

Trzeba przytem dodać, że ustęp ten jest świadomym fałszem, obliczonym na tumanienie chłopów, na ciemnotę czytelników „Przyjaciela Ludu“. P. Stapiński bowiem nie robi różnicy pomiędzy markami polskiemi a niemieckiemi i przedstawia w przerażających cyfrach dług, przypadający na każdego mieszkańca Polski, wykazując, że na każdego Niemca przypada znacznie mniej, gdy to jest świadomem kłamstwem. 3.346 marek długu państwowego, przypadającego na głowę każdego Niemca, to jest wedle dzisiejszego kursu 26.750 marek polskich. P. Stapiński o tem milczy, tylko powiada chłopu polskiemu, że w Niemczech jest lepiej, bo tam na głowę wypada 3.346 marek, podczas gdy w Polsce wypada 11.000. I jeszcze jeden fałsz: P. Stapiński cyfrę 3.346 marek wyssał sobie z palca, bo sami Niemcy ogłaszali swego czasu, broniąc się przed kontrybucją koalicyjną, że na każdego ich obywatela wypada z górą 6.000 marek niemieckich długu.

W następnym artykule w tym samym numerze „Przyjaciela Ludu“ przedstawiono rezultat rządów Witosa, jako prezydenta ministrów, w sposób, za który panowie z Berlina będą znowu niesłychanie wdzięczni p. Stapińskiemu. Wedle tego artykułu, w Polsce, „gdy chłop został premjerem i objął rządy w kraju, zmieniło się wszystko, jak to mówią, z pieca na łeb. Kogo przedtem bieda trochę gniotła, ten obecnie ledwo dyszy“. Nic więcej nie potrzeba powiedzieć bezrolnym i małorolnym na Górnym Śląsku, mającym decydować o przynależności tej dzielnicy, jak tylko to, iż poseł i redaktor „Przyjaciela Ludu“ opowiada, że w Polsce jest tak źle, jak nigdzie na świecie, że każde inne państwo — to raj w porównaniu z Polską.

Ktokolwiek zna stosunki na Górnym Śląsku, ten

wie, jaką ogromną wagę przywiązuje ludność tamtejsza do uchwalonej przez Sejm ustawodawczy reformy rolnej w Polsce. Każdy rozsądny człowiek wie, że reformy rolnej w przeciągu miesiąca, ani roku, nikt przeprowadzić nie zdoła. P. Stapiński krzyczy jednak w każdym prawie artykule we wspomnianym numerze, że Witos pogrzebał reformę rolną, że obszarnicy wysysają dalej krew z chłopa polskiego i że on, Stapiński, musi bronić ludu, musi szkalować wszystko i wszystkich naokoło, bo inaczej reformy rolnejby nie było. P. Stapiński wie doskonale, że komisje gminne pracują, komisje powiatowe ziemskie pracują, że przygotowania do wprowadzenia reformy rolnej w życie na wielką skalę są w pełnym toku, ale jemu to nie przeszkadza krzyczeć, że się nic nie robi. Będzie z tego radość wśród wszystkich hakatystów na Górnym Śląsku, będzie z tego radość w Berlinie, z którym p. Stapińskiego łączą miłe wspomnienia z czasów wojny światowej, kiedy to p. Stapiński nawet swego „Przyjaciela Ludu“ zawiesił, aby nie poruszać w nim krzywd, wyrządzanych przez armje austrjacką i niemiecką ludowi polskiemu, i ze łzami radości w oczach oddawał lud polski pod opiekę cesarza Karola.

Gdy się przyglądnąć tej robocie p. Stapińskiego, to każdy najspokojniejszy obywatel musi sobie zadawać pytanie: w czyjej służbie pozostaje p. Stapiński? Przecież to wszystko, cośmy przytoczyli, to jest prosta zdrada stanu, to jest otwarte zohydzanie Polski, które chyba nie leży w interesie Polski, ale które napewno leży w interesie cudzym.

Niema na świecie państwa, niema rządu, któryby podobne postępowanie tolerował. Rząd polski, jeśli nie ma się stać powodem nieszczęścia, musi także wreszcie chwycić się wobec zdrajców Ojczyzny środków, któreby niepoczytalnym, albo zdeprawowanym jednostkom uniemożliwiły otwarte działanie przeciwko państwu.

Dlaczego u nas drożyzna?

Słyszy się u nas prawie na każdym kroku narzekania na ciągle wzrastającą drożyznę. I wielu ludzi zadaje sobie te trudne do rozwiązania zagadki, czy to tak długo będzie, czy to zawsze będzie tylko coraz drożej. Nie znajdując powodu głównego tej nieszczęsnej drożyzny, zwala się całą winę na pieniądz papierowy, i na nadmierną jego liczbę. Prawda, nadmierna jest liczba pieniądza papierowego, bo skarb polski nie jest zasobny w złoto, bo na gruzach, zniszczonych wojnami ziem, powstające państwo polskie nie odziedziczyło żadnego złota od zaborców, a jak mówi przysłowie, to i Salomon z próżnego nie nalał. Ale o czem innem chcę na tem miejscu pomówić: Otóż największym powodem drożyzny, mojem zdaniem, to jest zaprzestanie wszelkiej produkującej pracy. Boć wiadomo przecież, że jedynie złoto, to daje tylko praca, praca ciężka, wytwórcza, z zastosowaniem należytego jej podziału. Nie może istnieć państwo, jeżeliby w niem byli tylko sami rzemieślnicy, albo sami rolnicy, albo sami kupcy, lub inna kategorja ludności. Jednemu potrzeba tego, innemu tamtego i tak w kółko.

Pan Bóg stworzył świat i człowieka i stworzył wszystko, co człowiekowi do życia potrzebne; jednak rzecz dziwna, nie stworzył pieniędzy; nie znali ludzie marek ani dolarów, a żyli i nawet handlowali, bo Jakób sprzedał głodnemu Ezawowi miskę soczewicy za pierworodztwo. Ale kiedyby ów biblijny Ezaw przyszedł powtórnie do Jakóba i zażądał drugiej miski soczewicy z pewnościąby jej nie uzyskał, bo ten sam już jej więcej nie miał. Darujcie, szanowni czytelnicy, że trochę „plotę“ — ale rzecz się ma dzisiaj z nami podobnie. I aby rzeczy dalej nie okręcać, powiem, że ani nie niski kurs marki, ani nie wysoki kurs dolara, ale rozleniwienie się ludności robi drożyznę. Oderwanie się od pracy wytwórczej powoduje brak produktów, a czem mniej produkcji krajowej, tem więcej sprowadzać się jej musi z zagranicy, która znając nasze niedomagania, każe sobie za towar płacić drogo, ażeby podwójnie na nas móc zarobić, rachuje nam nasz pieniądz tanio. Towar ten kupować muszą urzędnicy i słudzy państwowi, którzy są na utrzymaniu rządowem, a rząd musi im płacić wyższe pensje, a tem samem musi bić więcej pieniędzy, lub uciekać się do pożyczki, i tak coraz wyżej. Klęskę drożyźnianą przynieśli do naszej Polski Moskale, którzy, gdy tylko przyszli, handlowali i frymarczyli czem się dało, nie przebierając w środkach, swoje, czy kradzione, a że to byli u nas parę miesięcy, popsuli nasz poczciwy ludek do tego stopnia, że dzisiaj chłop, czy pan, szewc, czy garncarz, bez różnicy płci i zawodu, każdy handluje, czy wielkim, czy małym interesem, a jeszcze się chwali: „Kręcę światem jak mogę“. A stąd powstało paskarstwo, przechowywanie towarów i podwyżka cen. Uczciwej, prostej roboty wobec takich stosunków nikt nie chce się imać, bo ta praca mało przynosi mu dochodu, chociaż przyczynia się do bogactwa kraju. Ale temu się dzisiaj winy nie przypisuje, tylko, że pieniądz papierowy tani.

W Afryce żyje bardzo piękny ptaszek; nazywa się struś, którego to piórkami nasze panie tak chętnie stroją swoje kapelusze. Otóż kiedy ten ptak bywa otoczony przez myśliwych, chowa głowę pod skrzydło, i bęc na ziemię, nie chcąc patrzeć niebezpieczeństwu w oczy. Przykładem tego ptaka idziemy my, bo widząc niebezpieczeństwo finansowe naszej ojczyzny, my zmiast pracy, opuszczamy ręce, a gdy co robimy, to chyba handel. Dolary są drogie, ale Ameryka jest jedynym krajem pracy, gdzie darmo chleba nikt nie jada. O, szanowni bracia, nie ten dolar jest drogi, ale droga jest praca tych, którzy ten dolar zarabiają, boć wiadomo, że gdy mam wszystko, to mi i pieniędzy nie potrzeba. A gdy mi wszystkiego brakuje, wtenczas dopiero mi potrzeba pieniędzy.

Państwo zaciąga pożyczkę na pewien okres lat za granicą, sądząc, iż majątek krajowy będzie za te lata tyle warta, iż można nim bez uszczerbku pokryć zaciągnięte długi, który to majątek daje tylko produkcyjna praca.

Fabryk jest u nas bardzo mało, i tu się znów na nas sprawdza przysłowie, że poszedł dziad żebrać, a nie miał w co brać, boć, ażeby uruchomić fabryki, potrzeba na to większych wkładów pieniężnych; nie czekajmy aż na kiedyś powstać mający przemysł fabryczny, tylko imając się pracy szczerze, obchodźmy się ile możności bez zagranicy, uprawiając drobny przemysł domowy. Chwyćmy się dawno zapomnianego lnu i konopi, nie pozwólmy, aby piędź ziemi leżała odłogiem, w zimie niech nikt nie próżnuje, ale imać się drobnego przemysłu domowego, bo częstokroć musimy wiele rze-

czy drobnych z zagranicy sprowadzać. a pieniądz podniesie się do góry i zniknie nieubłagalna drożyzna. Wiemy wszyscy dobrze, że w którym ulu dużo trutni, tam miodu niema i cały ul cierpi głód.

Franek z pola.

Ruch kooperatywny a żydzi.

Z powstaniem państwa polskiego zostały silnie podkopane korzystne warunki życia dla żydów na ziemiach polskich.

O ile chodzi o Tarnów i okolice, to tutaj daje się zauważyć chęć żydowstwa do emigracji i to po największej części do Ameryki. I jeżeli wyjazd nie będzie podlegał ograniczeniom, a zarazem koszta podróży się zmniejszą, to większość żydowstwa biednego i średnio zamożnego wyjedzie i to w bardzo krótkim czasie.

Zjawisko to nie trudno wytłómaczyć.

Podstawą życia biednych i średnio bogatych żydów był handel i dochody, z niego czerpane. Obecnie byt ich bardzo silnie podkopują kooperatywy różnego rodzaju. One to obsługują i zaspokajają potrzeby ludności, zwłaszcza wiejskiej, o ile chodzi o artykuły przemysłowe. A nawet w tych wypadkach, w których ludność wiejska zmuszona jest iść do żyda, to i tak żyd sklepikarz nie potrafi jej zbytnio wyzyskać, gdyż nie może sprzedawać drożej, aniżeli sprzedają takie same rzeczy w sąsiednich spółdzielniach. Oprócz tego mają spółdzielnie to wielkie znaczenie dla podkopania żydów pod względem gospodarczym, że uczą naszych ludzi handlu. Handel poprzednio, gdy był w rękach żydowskich, był otoczony nimbem tajemniczości. Zdawało się, że tylko żyd ma zdolności do handlu. Tymczasem obecnie, za pośrednictwem spółdzielni, które są w rękach polskich, uczą się nasi ludzie, z którego końca zabrać się do handlu.

A zresztą obecnie łatwiej jest dostać czy to kartę przemysłową, czy to inne ułatwienie ze strony władz ludności katolickiej, aniżeli za czasów austrjackich, kiedy to na każdym kroku forytowano żydów. Te to czynniki sprawiły, że obecnie egzystencja żydów ze średnich warstw została silnie podkopana, a przyszłość zapowiada się dla nich jeszcze gorzej.

Drobne żydowstwo zrozumiało to, że dla niego przyszłość układa się niepomyślnie i tem tłómaczy się przygotowanie ze strony średniego żydowstwa do emigracji.

Co się tyczy potężnych kapitalistów żydowskich, to z nimi będziemy mieć trudniejszy orzech do zgryzienia, ale i ich potrafimy gospodarczo pokonać, chociaż walka z nimi będzie dłuższa, bo zresztą obecnie brak nam kapitałów, a raczej te są rozrzucone.

Dlatego lud chłopski powinien tworzyć ze swoich kapitałów, które bezczynnie leżą, banki, celem popierania handlu i przemysłu. Przez toby i każdy pojedynczy gospodarz miał korzyść, bo mógłby pobierać czy to procenty, czy dywidendę, a zarazem państwo miałoby korzyść przez tworzenie silnych placówek gospodarczych polskich. Nad tem powinni się ludowcy zastanowić i pracę w kierunku tworzenia instytucyj gospodarczych energicznie podjąć.

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

„Ludu Katolicki"! widzisz źdźbło w cudzem oku, a w swojem belki nie widzisz.

W ostatnim numerze rzucił się „Lud Katolicki" na ludowców z tego powodu, że ci zwołali wiec do Tarnowa na niedzielę. A cóż w tem złego, że ludowcy zbierają się na narady o ważnych sprawach publicznych?

Przecież to nie było przeszkodą dla obecnych iść na nabożeństwo przed 10 godziną, gdyż wiec odbył się dopiero po godzinie 10-tej.

Czy „Lud Katolicki" zaawansował na policjanta ludowców? A jeżeli „Lud Katolicki" jest tak gorliwy i bierze za złe ludowcom to, co w samej rzeczy złem nie jest, to niech raczy wytykać gorsze rzeczy księżom.

Bo stokroć gorszą rzeczą jest nadużywać ambony i religji katolickiej dla celów polityki wielkich tego świata, czego się dopuszczają księża w tarnowskiej dyecezji.

Baczność ludowcy powiatu tarnowskiego, pilzneńskiego i dąbrowskiego!

Z dniem 1 stycznia rozpoczyna urzędowanie sekretarjat P. S. L. w Tarnowie na placu św. Ducha (Burek) l. 3, I. piętro. Sekretarjat Polskiego Stronnictwa Ludowego będzie urzędował na razie we wtorki i piątki od godziny 1—5 po południu.

Sekretarjat będzie udzielał we wszystkich sprawach, obchodzących chłopów, porad bezpłatnych.

Listy.

Pawężów, w Tarnowskiem. Dnia 5 grudnia b. r. odbyło się u nas ogólne zebranie ludowców; po wyczerpującej dyskusji nad konieczną potrzebą organizacji i przystąpienia całej gminy do P. S. L., uchwalili zebrani następujące rezolucje:

1) Zgromadzeni dnia 5 grudnia b. r. wyrażają pełne zaufanie, oraz cześć i hołd naczelnikowi państwa, Józefowi Piłsudskiemu i premjerowi, Wincentemu Witosowi, za ich niestrudzoną pracę dla obrony państwa i zawarcia sprawiedliwego pokoju.

2) Oświadczają się za jednoizbowym Sejmem bez senatu i potępiają wszelkie zamachy prawicy.

3) Proszą rząd o wprowadzenie wolnego handlu, gdyż ten może podnieść rolnictwo, jego produkcję, jak również by popierał związki włościańskie dla handlu zbożem, bydłem i t. p.

4) Prosi o sprawiedliwe przydziały skóry na buty, materji na ubrania i t. p., gdyż tutejsi włościanie z nich nie korzystają.

Po uchwaleniu rezolucyj, zgromadzeni napełnieni otuchą, rozeszli się do domów.

J. Kornaus, nacz. gminy.

Gnojnik. Obszar dworski w Gnojniku pobiera zboże za opał. Za pieniądze nikomu leśny nie sprzeda; leśny mówi tak, że dziedzic Józef Łysakowski powiedział, że on papierów nie chce, tylko złoto, srebro lub zboże; złota ani srebra nikt nie ma, więc zmuszeni jesteśmy dać zboże i to

często tacy biedni, że do Nowego Roku żywności im nie wystarczy. Biedne kobiety płaczą, a muszą dać zboża za jednę „kupkę“, półtora metra wysoką i półtora metra szeroką, t. j. liche dwie furki gałęzi (mógłby nimi płot grodzić), aż 25 kg żyta, a za pół sąga drzewa sosnowego pół metra żyta. Rozalja Grzyb dała 25 kg, Marjanna Żak dała półtorej ćwierci, Józef Kopold półtorej ćwierci, Walenty Klupa z Gronowa dał pół metra żyta za pół sąga drzewa sosnowego; leśny zebrał kilkanaście metrów zboża; obszarnik, Józef Łysakowski, posiada gruntu około 900 morgów, lasu przeszło 200 morgów. *Wasz.*

Parcelacja obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Augustówka, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 14 km. Kaplica rzym.-kat. w Konłuchach, 6 km. Szkoła polska fundowana na miejscu. Obszar 717 morgów roli, 52 morg. łąk pierwszej jakości, ruiny kamienne budynków folwarcznych. Cena za mórg 6.000—9000 Mk.

Ceniów, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 12 km. Kościół w Kozowej, szkoła fundowana na miejscu. Obszar 1807 morg. roli, 82 morg. łąk pierwszej jakości, jeden budynek mieszkalny na 8 rodzin, zresztą ruiny folwarku. Cena za mórg 7.000—8.000 Mk.

Horodenka, miasto powiatowe, stacja w miejscu, szkoły i kościół w miejscu. 1.700 morg. najlepszej gleby czarnoziemnej w Polsce, uprawa cebuli, tytoniu, buraków cukrowych i kukurudzy, pomieszczenia na kilka miesięcy na folwarku Raszków dla około 100 rodzin; budulec na miejscu do nabycia. Cena wyjątkowa wobec jakości ziemi i położenia — 15.000 do 20.000 Mk za mórg.

Koniuchy, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Buszcze, 12 klm. Kaplica rzym.-kat. w miejscu, szkoła polska fundowana w miejscu. Obszar 1143 morg. roli, 100 morg. łąk, mury z gorzelni, wołowni i innych budynków folwarcznych. Cena za mórg 5.000—9.000 Mk.

Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Dereniówka, 2 km. Obszar 1.000 morg. roli, czarnoziem, 200 morg. łąk; szkoła polska fundowana w miejscu. Cena za mórg 6.000—8.000 Mk.

Olesin, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 7 km. Kościół w sąsiednim Budyłowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 1.000 morgów roli i łąk pierwszej jakości. Cena za mórg 7.000 do 10.000 Mk.

Połowce, powiat Czortków, stacja kolejowa Dżuryn, 2 km szosą. Kościół i szkoła fundowana na miejscu, powiatowe miasta Buczacz i Czortków w odległości 12 km, tamże szkoły średnie. Obszar 1.200 morg. roli i łąk, gleba podolska czarnoziemna, pierwszej jakości, 2 dwojaki, zresztą kamień z budynków dworskich. Cena za mórg 8.000 do 10.000 Mk.

Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km. Kościół i szkoły w Chorostkowie, powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu. Cena za mórg 6.000 do 8.000 Mk.

Szydłowce, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Husiatyn, 10 km. Kościół w sąsiednim Sidorowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 430 morg. czarnoziemu podolskiego, 100 morg. lasu liściastego. Cena za mórg 8.000— do 10.000 Mk. Osobno do nabycia prawo wodne, z turbiną w dobrym stanie pozostałą ze spalonego młyna.

10) Żyznomierz, powiat Buczacz, stacja kolejowa Buczacz, 4 km Kościół i szkoły tak pospolite jak i średnie w Buczaczu. Obszar około 200 morg. bardzo dobrej gleby pod miastem. Cena za mórg 10.000 do 12.000 Mk.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

Dwie potęgi.

Przyszła zima — jedyna pora roku, w której sobie każdy rolnik-chłop cośkolwiek odpocząć może. Jest w każdym razie więcej czasu na urządzanie pogadanek, odczytów i wieców, odczytywanie gazet i książek — wszczęcie i prowadzenie pracy oświatowej i organizacyjnej wśród naszego ludu. Starzy, wytrawni ludowcy nie powinni w tym czasie odpoczywać przy ciepłym piecu, ale wszystkie wolne chwile powinni poświęcić dla uświadamiania uboższych duchem braci-chłopów.

Minęły już wprawdzie czasy ogólnej ciemnoty i moralnego ubóstwa. Oświata rośnie, bo pod kierunkiem światłych nauczycieli wychowuje się młode, uświadomione, nowe chłopskie pokolenie. Tak niby jest, ale nie wszędzie. Mamy jeszcze dużo wsi, które brną w ciemnocie, jest cała masa chłopów, co absolutnie nic nie czyta i trudno od nich na gazetę parę marek wydusić, żyją i wychowują się jeszcze dzieci, co, jak dziczki, wyrastają bez szkoły i wiedzy. Wszak w samej Kongresówce 80% ludności nie umie czytać ani pisać, a w Małopolsce jest niby lepiej, ale nie w każdej okolicy. Że tak było do niedawna i jest jeszcze nie chłopów w tem wina, ale naszych „starszych braci“, co władając krajem, nie chcieli nam dać oświaty, bo uważali ją za siekierkę, którą się chłop łatwo okaleczyć może. W czasach niewoli mógł się kształcić każdy pański nieuk, poobsadzali to „pańskie dziady“ wszystkie posady rządowe i prywatne, chowali się gdzie mogli, aby się utrzymać, gdy rodowe majątki przetrwonili; dla chłopa dostępne były jedynie szkoły ludowe, gdzie tworzono tak zwanych analfabetów narodowych, ludzi, co więcej uczyli się historji austrjackiej niż polskiej, a innych wiadomości zupełnie ze szkoły nie wynieśli. Do szkół wyższych nie każdy chłop mógł dziecko posyłać, z powodu wielkich kosztów: to też nieraz bardzo zdolny chłopak wiejski, prawdziwe „cudowne dziecko“ musiał do końca życia kopać w gnoju, tylko dlatego, że z pod wiejskiej strzechy wyszło i nie stać było rodziców na jego wykształcenie łożyć.

W nowej, ludowej Polsce, tak być dalej nie powinno i nie może. Nie urodzenie, majątki i stosuneczki, ale rzeczywiste zdolności mają decydować o przyszłości dziecka. Powszechna, obowiązkowa szkoła, jednakowo dla dzieci chłopskich i pańskich przystępna, kształcenie wybitnie zdolnych chłopskich dzieci na koszt państwa, oto najważniejsza część programu P. S. L., którą trzeba jak najprędzej zrealizować. Zanim się to stanie, trzeba z pochodnią oświaty trafić w najciemniejszy zakątek naszej wsi, bo oświata to potęga, która stwarza dobrobyt, uczy kochać Polskę i dla niej pracować. Chłop czeski czy niemiecki nie obejdzie się bez gazety i książki, potrzebna mu ona tak jak jadło, światło i powietrze; ten zwyczaj musi się przyjąć i u naszego ludu, jeśli chcemy być w Polsce czynnikiem decydującym, Polskę ludową mieć i w niej rządy chłopskie zaprowadzić.

Pora zimowa nadaje się bardzo do pracy oświatowej, to też każdy członek stronnictwa, każdy czytelnik „Piasta“ powinien cząstkę tej roboty na siebie włożyć. Mamy swoje gazety, jak: „Piasta“, „Gońca“, „Gazetę Ludową“, to trzeba obojętnym do ręki wtykać, korzyści czytania tłumaczyć, coraz szersze koła ludowców w gminie tworzyć. Ciemny lud nie będzie nigdy wolnym, uśnie on w gnuśności i nieporadnoości i wtedy, zamiast ludowładztwa, przyjdzie niewola, może nie obca, ale w każdym razie „rozdziubią nos kruki, wrony“, t. j. rozmaitej farby wstecznicy.

Narzekamy na nadużycia urzędników. Cóż jednak robić, gdy nie można ich innymi, lepszymi zastąpić? Nie mamy w urzędach ludzi swoich, ludowców, ale wrogów, którzy zamiast załatwić sprawę, odsyłają chłopów do „Witosa“. Polska wtedy będzie ludową, gdy zdobędziemy władzę wszędzie, t. j. w gminie, powiecie, województwie, rządzie i Sejmie. Co zrobi tam Witos, gdy cała czereda urzędników świadomie podkopuje powagę państwa. Wszak w samych ministerstwach jest około 20.000 ludzi; jest to duże miasto, i czy da im radę jeden człowiek? Chcielibyśmy mieć na tych stanowiskach swoich ludzi, a jakże ich tam posłać, gdy nie mają odpowiedniego przygotowania? Rzucamy chasło: Chłopi, wybierajcie chłopa, ale czy ciemny lub nawet „obczytany“ poseł zrobi dużo w Sejmie, obsłuży należycie swoich wyborców? Tylko mądry chłop-poseł będzie dodatnio pracował, głupi o nic się nie upomni, obałamucą go innii dla swych celów wykorzystają. A więc wołajmy oświaty i szerzmy tę oświatę na zachwaszczonych ugorach chłopskich.

Drugą potęgą — to organizacja. Nie możemy jak owce bez pasterza ciągle chodzić luzem, bo nas uprzedzą inni i władzą zagarną. Niech więc panowie obszarnicy i wielcy urzędnicy należą do endeków, księża do katolicko-ludowych, robotnicy do swoich zawodowych organizacyj — dla chłopa miejsce tylko w chłopskiem stronnictwie.

Gdzie jest grunt przygotowany należycie, tam trzeba założyć koniecznie „Gminną Radę ludową“, któraby co pewien czas się zbierała, radziła, tępiła krzywdy, i utrzymywało stały kontakt z władzami stronnictwa. Trzeba włożyć do tej pracy trochę poświęcenia, może nawet i czasu stracić, ale to trudno, „nikt z nas nie żyje dla siebie samego i nikt dla siebie samego nie umiera“, powiedział już św. Paweł. Poza stratą czasu zostanie moralne zadowolenie, że się coś społeczeństwu i dla ogółu zrobiło.

Trzeba mieć także wytrwałości trochę, tego zdrowego, chłopskiego uporu, że gdy się jakąś pracę zacznie, to ją trzeba skończyć. Gwałtownicy zdobywają królestwo niebieskie — jak powiada Pismo św. — gwałtowną wytrwałością, męstwem i ofiarnością zdobędziemy prawa dla siebie i naszych pokoleń. Do śmiałych i wytrwałych świat należy. I na wojnie zwycięża najczęściej ten, kto najdłużej na posterunku wytrwa. Dlatego oprócz siły i organizacji silnej woli koniecznie ludowi potrzeba, bo chwiejny chłop nie wiele dla sprawy ludowej zdziała. Mobilizować siły, gromadzić pieniądze, to ostatnia dewiza ludowca.

Stronnictwo ludowe stoi o własnych siłach, panowie na niego nie dają, bo ich nie broni, utrzymuje się tylko ofiarnością niektórych posłów i jednostek. A tyle się przecież dopominamy od stronnictw, żądamy mowców na zgromadzenia, naprzykrzamy się redakcji w przeróżnych sprawach. Czy ci wszyscy pracownicy mogą pracować za darmo? Czy się kto kiedy zapytał, skąd wziąć pieniądze na objazdy gmin, broszury, środki agitacyjne? Wszyscy, a więc robotnik, urzędnik, obszarnik, ksiądz, daje ochotnie na swoją partję i organizację, tylko od chłopów strasznie trudno parę marek na ten cel wyżebrać. Gdzie się zawiązuje „Radę ludową“ i fundusze na organizację powinny się bezwarunkowo znaleść, a gdzie stara „Rada“ istnieje, trzeba wkładki odnowić i od swoich członków je ściągnąć. Będziecie w niedalekiej przyszłości patrzeć się na to, jak panowie magnaci i księża sypną przy wyborach miljonami, aby nas ubić. Rozpuszczą całą sforę agitatorów, grubo opłaconych, aby lud do pańskiej obory zagnać. A my czemże się przeciwstawimy? Czy mamy dość ludzi, pieniędzy, broszur agitacyjnych, aby atak odeprzeć i kontratakiem okopy szlacheckie zdobyć? Trzeba mobilizować siły, oto hasło, które przyświecać musi wszystkim ludowcom. Tylko razem bracia chłopi, a napewno zwyciężymy — my musimy zwyciężyć!

Tak nam dopomóż Bóg! *Maciej Czuła.*

O zdrowie i życie ludu.

W rozważaniu organizacji, jaką ma przyjąć państwo polskie, pomija się zupełnie milczeniem jeden wielki i ważny dział — organizację ochronną zdrowia i życia ludności. Nie pisze się o niej zupełnie, nie roztrząsa się publicznie zagadnień, związanych ze zdrowiem fizycznem ludności, aczkolwiek jasnem jest przecie, że zdrowe, silne, tętniące życiem państwo możemy mieć tylko wtedy, gdy obywatele jego będą zdrowi, silni, a co za tem idzie — pełni ochoty do życia i pracy. Przecież ludzie słabowici, źle i mało pracują i im więcej państwo posiada ludzi słabowitych, chorych i kaleki, tem mniej produkuje zbiorowo; nowoczesne zaś państwo opiera się wyłącznie przecież na pracy własnych obywateli. Stwarzać więc warunki jak najlepsze dla rozwoju zdrowych, silnych obywateli, pilnować zdolności pracy każdego, ochraniać życie jednostki — jest obowiązkiem państwa.

Obecnie, gdy się zakłada fundamenta pod państwo polskie, musimy postawić sobie pytanie: czy w państwie polskiem, państwie ludowem, piecza nad zdrowiem i życiem ludu ma być pozostawiona miłosierdziu chrześcijańskiemu zrzeszeń religijnych lub też dobrej woli bogaczy, czy też ma należeć do jednej z ważnych czynności państwowych. Czy ma organizację ochrony zdrowia i życia budować uczucie litości nad nieszczęśliwym chorym, czy też interes państwowy.

Nie ulega wątpliwości, że odpowiedź może wypaść tylko jedna: państwo, przy pomocy specjalnej organizacji, musi pilnować zdrowia i życia obywateli, musi przychodzić im z pomocą w nieszczęściu, jakiem jest choroba i musi zrobić wszystko możliwe, by tych chorych było jak najmniej i by jaknajprędzej odzyskiwali zdrowie. I dlatego właśnie w tej chwili, gdy stwarza się organizację państwową polską, winny być wysunięte postulaty ludowe w tej dziedzienie organizacji państwowej, by odrazu stworzyć demokratyczną, interesom ludu odpowiadającą służbę zdrowia publicznego, któraby w za

pełności zaspakajała potrzeby jego. Przecież łatwiej obecnie, gdy tworzy się dopiero, wprowadzić odrazu nowoczesną organizację służby zdrowia, niż zacząwszy od starych wzorów, ulepszać ją przez lata całe i znowu kroczyć w ogonie zachodniej Europy.

* * *

Stróżami zdrowia i życia obywateli są z ramienia państwa t. zw. lekarze powiatowi. Prócz czynności drugorzędnych, jak stwierdzanie stanu zdrowia urzędników czy innych obywateli na żądanie władz, mają oni czuwać nad stosunkami zdrowotnemi powiatu, ulepszać je, mają tłumić epidemje zaraźliwych chorób, kontrolować apteki i t. p. Jednem słowem, mają wykonywać nadzór nad stosunkami zdrowotnemi powiatu w najszerszem tego słowa znaczeniu. Mają oni być czujnem i wszystko widzącem okiem ministerstwa zdrowia, tego naczelnego opiekuna nad zdrowiem ludności.

Jeżeli przyjrzymy się jednak działalności lekarzy powiatowych, jak ona wygląda w rzeczywistości, to widzimy, że sprowadza się ona wyłącznie prawie do notowania donoszonych przez lekarzy wypadków chorób zaraźliwych i wydawania — nie zawsze zresztą — pewnych zarządzeń w gminach dotkniętych wypadkiem choroby zakaźnej. Na tem zaczyna się i kończy służba ich dla ludności w olbrzymiej większości powiatów. Więc czynność rzeczywista lekarzy powiatowych ogranicza się prawie wyłącznie do pracy biurowej, pisarskiej, o ile liczyć się nie będzie specjalnego przywileju lekarza powiatowego — wydawania świadectw i obecności przy poborach wojskowych. Zarządzenia bowiem, wydawane w razie pojawienia się choroby zakaźnej w gminie, są — o ile wogóle mają miejsce — czysto dorywcze, bez należytej kontroli w wykonaniu. Należałoby się przeto zastanowić, czy dotychczasowa organizacja lekarzy powiatowych odpowiada swemu zadaniu, należałoby określić jaśniej, co jest głównym a co dodatkowym obowiązkiem lekarza urzędowego. Czy ma być on jedynie urzędnikiem statystycznym, czy też ma inne jeszcze zadania do spełnienia. Nie wystarczy notować wypadki chorób zakaźnych, wywieszać na domach dotkniętych chorobą wiech ostrzegawczych. Nie usunie to chorób. Usunąć mogą dopiero środki, zmierzające do takiego polepszenia stosunków zdrowotnych w gminie, aby nie było odpowiednich warunków do szerzenia się chorób zakaźnych.

Jeżeli przyjrzymy się obecnym stosunkom zdrowotnym w naszych gminach, to dojść musimy do wniosku, że one to są główną przyczyną szerzenia się gwałtownego po wsiach chorób zakaźnych.

Mieszkania niskie, duszne, bez światła, bez podłóg, ciepłe tylko w czasie gotowania pożywienia, studnie płytkie, nie okryte, zaciekające gnojówkami z wodę złą, z czego nie zdaje sobie sprawy ludność, brak urządzeń dla kąpieli — oto najgłówniejsze, choć nie wszystkie, przyczyny obecnego złego stanu zdrowotnego po wsiach. Brak uświadomienia ludności w tym kierunku, brak podstawowych wiadomości, w jaki sposób ustrzedz się należy chorób, pogarsza znacznie i tak już zły stan zdrowotny naszych wsi.

I właśnie poprawa tych stosunków powinna być głównych obowiązkiem lekarza powiatowego. Powinien być on doradcą, opiekunem i kierownikiem ludności w sprawach zdrowotnych gminy.

W każdej wsi powinna być zorganizowana Rada gminna zdrowia, złożona z najświatlejszych mieszkańców, która przy czynnym współudziale lekarza powiatowego, powinna badać stosunki zdrowotne gminy, badać mieszkania, studnie, wskazywać sposoby usunięcia złego, wzywać pomocy czy województwa, czy państwa w sprawach, których ciężar przenosiłby zdolności gminy. — Gminna Rada zdrowia po dokładnem poznaniu stosunków sanitarnych gminy, opracowałaby szczegółowy plan uzdrowienia tych stosunków; ona dawałaby inicjatywę w zakładaniu przy pomocy państwa gminnych łaźni, ona wskazywałaby sposoby uzyskania zdrowej wody, bo obecne studnie, choć zaspakajają pragnienie, szkodzą przecie wielce ludności. I praca w tych Radach gminnych wraz z Radami nad uzdrowieniem obecnych stosunków sanitarnych, powinna być głównym obowiązkiem lekarza powiatowego. Lekarz powiatowy, jako człowiek fachowo wykształcony, powinien być mózgiem tych Rad gminnych zdrowia. On powinien opracowywać i wskazywać sposoby poprawienia stosunków hygienicznych gminy, pouczać oświecać, niszczyć przesądy. Poucza się ludność, jak ma uprawiać najlepiej rolę, taksamo trzeba wreszcie zacząć uczyć ją, jak ma zachować zdrowie i życie.

Bez gruntownej zmiany stosunków zdrotnych wsi nie wykorzenimy chorób zakaźnych, nie powstrzymamy szerzenia się gruźlicy, nie zmniejszymy też zastraszającej śmiertelności dzieci, choćbyśmy nie wiem ile kolumn epidemicznych rozsiali po kraju. Zwalczając zło, trzeba jednocześnie zwalczać przyczyny złego.

Do akcji takiej musi być we własnym swym interesie powołana cała ludność. Jednak inicjatywa w tym kierunku, przeprowadzenie samej organizacji, kierownictwo całej akcji musi należeć do lekarza powiatowego. Spełnieniu tego głównego swego obowiązku, nałożonego nań nietylko przez powołanie lekarskie, ale i przez państwo, powinien poświęcić główne swe siły i czas. Samo zapisywanie przypadków chorób zakaźnych, ostrzegawcze wiechy na domach czy posterunki policyjne, nie wykorzenią epidemji. Zrobić to może tylko wspólny wysiłek ludności przy fachowem, o dobrej woli kierownictwie lekarza powiatowego. *Dr W. K.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.